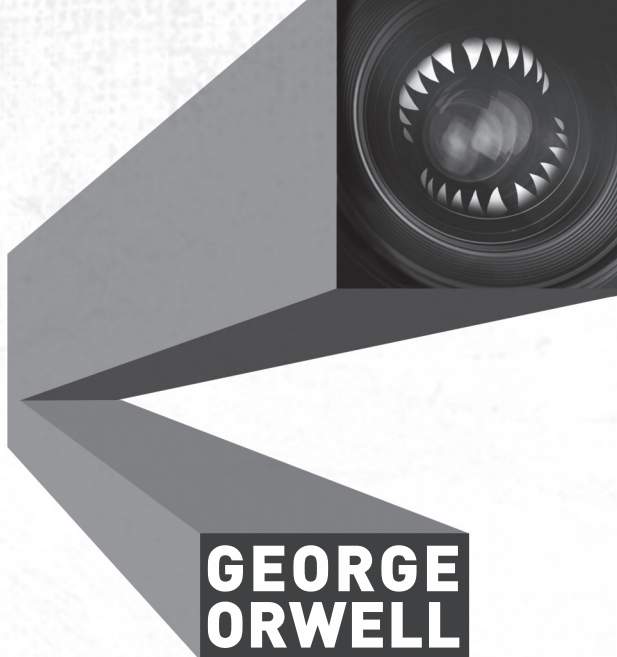




**GEORGE
ORWELL**

1984

**GEORGE
ORWELL**

1984

Przekład
Robert Sudót

vis-à-vis
etuda

Kraków 2022

Tytuł oryginału: *Nineteen Eighty-Four*

Copyright © for this edition by Vis-à-vis Etiuda

Wszelkie prawa zastrzeżone

Przekład: Robert Sudół

Projekt okładki: Marcin Wojciechowski

Redakcja: Gabriel Michalik

Korekta: Humbert Muh

Redakcja techniczna i łamanie: Anna Atanaziewicz

Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda spółka z o.o.
30-549 Kraków, ul. Traugutta 16b/9
tel. 12 423 52 74, kom. 600 442 702
e-mail: visavis_etiuda@interia.pl, biuro@etiuda.net
www.etiuda.net

ISBN: 978-83-7998-808-2
(wersja e-book)

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Był jasny zimny dzień w kwietniu, zegary właśnie wybiły trzynastą. Winston Smith z podbródkiem przyciśniętym do piersi w odruchu obrony przed kąśliwym wiatrem wślizgnął się szybko przez oszklone drzwi do Victory Mansions, choć nie na tyle szybko, aby wraz z nim do środka nie wdarł się tuman piaszczystego kurzu.

Na klatce schodowej cuchnęło gotowaną kapustą i starymi wycieraczkami. Na jednej ze ścian powieszono kolorowy plakat, zbyt duży, aby go eksponować we wnętrzach. Ukazywał ogromną twarz, o ponadmetrowej szerokości: oblicze mniej więcej czterdziestopięcioletniego mężczyzny o grubo ciosanych przystojnych rysach i sumiastych czarnych wąsach. Winston ruszył na schody. Próba skorzystania z windy nie miała sensu. Nawet w najlepszych czasach winda rzadko działała, a teraz za dnia odcinano prąd. Zadecydowano o tym w ramach polityki oszczędnościowej przygotowującej do Tygodnia Nienawiści. Mieszkanie znajdowało się na siódmym piętrze i Winston, który miał trzydzieści dziewięć lat i wrzodziejący żylak nad kostką prawej nogi, szedł na górę powoli, przystając kilka razy po drodze. Na każdym półpiętrze spoglądała na niego z plakatu naprzeciw szybu windowego ogromna twarz wąsacza. Było to jedno z tych upozowanych zdjęć, na których oczy podążają za ruchami widza. Podpis głosił: WIELKI BRAT PATRZY.

W mieszkaniu tubalny głos odczytywał listę danych mających coś wspólnego z produkcją surówki hutniczej. Dochodził z prostokątnej metalowej tablicy podobnej do matowego lustra, która stanowiła część ściany po prawej stronie. Winston przekręcił włącznik i głos nieco osłabł, choć słowa pozostały wyraźnie słyszalne. Urządzenie (nazywane teleekranem) dawało się ściszyć, ale nie można go było całkowicie wyłączyć. Winston podszedł do okna – nieduża krucha postać, której niepozorność wydawał się niebieski kombinezon: partyjny uniform. Miał bardzo jasne włosy, cerę z natury rumianą, skórę spierzchniętą od szorstkiego mydła, tępych żyłek i mrozów minionej zimy.

Świat za oknem zionął chłodem. W głębi ulicy w podmuchach wiatru wirowały kłęby kurzu i skrawki papieru i choć świeciło słońce, a niebo było soczyście niebieskie, wszystko zdawało się bezbarwne z wyjątkiem porozlepianych wszędzie plakatów. Wąsate oblicze spoglądało z każdego wyeksponowanego miejsca. Także z fasady domu naprzeciwko. WIELKI BRAT PATRZY – grzmiał podpis, a ciemne źrenice zaglądały Winstonowi głęboko w oczy. Niżej, na poziomie ulicy, kolejny plakat z naderwanym rogiem trzepotał nierytmicznie na wietrze, na zmianę zakrywając i odkrywając jedno słowo: ANGLOSOC. W oddali między dachami latał śmigłowiec, na moment zawisł jak giez, po czym poderwał się w przechyleniu. Był to patrol policji zaglądający ludziom do okien. Lecz taki patrol nie robił wrażenia. Wrażenie robiła Myślifica.

Za plecami Winstona głos z teleekranu wciąż trąkotał o wytopie surówki i przekroczeniu założeń dziewią-

tego w kolejności Planu Trzyletniego. Teleekran był zarazem odbiornikiem i nadajnikiem. Wychwytywał każdy dźwięk głośniejszy od cichego szeptu, ponadto dopóki Winston przebywał w polu obserwacji z metalowej płyty, nie tylko go słyszano, ale też widziano. Oczywiście nikt nie miał pojęcia, czy w danej chwili jest podglądany. Kwestią domysłów pozostawało, jak często lub według jakiego schematu Myślicja prowadzi inwigilację. Niewykluczone, że śledziła wszystkich przez cały czas. Tak czy inaczej mogła podłączyć się do każdego mieszkania, kiedy tylko chciała. Ludzie musieli żyć i żyli z założeniem – które z nawyku przerodziło się w odruch – że słyszano każde ich słowo i nadzorowano każdy ruch, chyba że skrywała ich ciemność.

Winston stał odwrócony tyłem do teleekranu. Tak było bezpieczniej, choć zdawał sobie sprawę, że nawet plecy mogą go zdradzić. W odległości kilometra nad zszarzałym miejskim krajobrazem górował biały gmach Ministerstwa Prawdy, jego miejsce pracy. Oto Londyn, pomyślał Winston z mglistym niesmakiem, główne miasto Ładowiska Numer Jeden, trzeciej pod względem zaludnienia prowincji Oceanii. Spróbował dogrzebać się do jakiegoś wspomnienia z lat dziecinnych, które upewniłoby go, czy Londyn zawsze wyglądał tak samo. Czy oczom zawsze ukazywał się widok dziewiętnastowiecznych ruder o ścianach podpartych belkami, oknach łątanych kawałkami dykty i dachach uszczelnianych blachą falistą, ze zwariowanymi murami ogrodowymi pochyłonymi we wszystkie strony? I widok tych zbombardowanych parcel, gdzie pył z tynku kłębił się w powietrzu, a wierzbownica

porastała kupy gruzu, tych kwartałów zrównanych z ziemią przez bomby, gdzie kielkowały kolonie nędznych drewnianych budynków przypominających kurniki? Na próżno Winston próbował sobie przypomnieć: z dzieciństwa nie zachowało się nic oprócz serii rozświetlonych obrazów pozbawionych tła i najczęściej niezrozumiałych.

Siedziba Ministerstwa Prawdy – Minipry w nowomowie [nowomowa była urzędowym językiem Oceanii. Struktura i etymologia – zob. apendyks] – istotnie różniła się od wszystkich innych budynków w zasięgu wzroku. Był to ogromny gmach w kształcie piramidy, postawiony z lśniącego białego betonu, wznoszący się tarasowo na wysokość trzystu metrów. Ze swego miejsca Winston dostrzegał wyraźnie trzy partyjne hasła w formie eleganckich liter na białym tle:

WOJNA TO POKÓJ
WOLNOŚĆ TO NIEWOLA
IGNORANCJA TO SIŁA

Mówiono, że gmach Ministerstwa Prawdy ma trzy tysiące pomieszczeń od parteru w górę i podobny rozkład pod ziemią. W całym Londynie były jeszcze tylko trzy budynki, które dorównywały mu wyglądem i wielkością. Do tego stopnia dominowały nad resztą miasta, że z dachu Victory Mansions było widać wszystkie cztery jednocześnie. Stanowiły siedziby czterech ministerstw, na które dzielił się cały aparat władzy. Ministerstwu Prawdy podlegały informacja, rozrywka, oświata i sztuka. Ministerstwo Pokoju prowadziło wojny. Ministerstwo Miłości było odpowiedzialne za utrzymywanie ładu i porządku.

SPIS TREŚCI

Część pierwsza	5
Część druga	127
Część trzecia	277
Apendyks	367
Zasady nowomowy	367